

**ZAKAZANA  
PSYCHOLOGIA**



TOMASZ WITKOWSKI

# ZAKAZANA PSYCHOLOGIA

TOM I

POMIĘDZY NAUKĄ A SZARLATANERIA

BIBLIOTEKA  
**moderatora** 

Taszów 2009

Redaktor serii:  
Tomasz Witkowski

Recenzje wydawnicze:  
prof. dr hab. Dariusz Dołęcki, prof. dr hab. Kazimierz Korab

Redakcja językowa i korekta:  
Urszula Zadorożna

Projekt graficzny serii:  
Krzysztof Albin

Rysunki:  
Marek Tybur

Zdjęcie na okładce i projekty stron tytułowych:  
Tomasz Witkowski

Zdjęcie autora książki:  
Krzysztof Żuczkowski

Skład i opracowanie graficzne okładki:  
Studio Graficzne MIMO, Michał Moczarski  
Warszawa, tel. (022) 642 01 18

Copyright © 2009 by Tomasz Witkowski

ISBN 978-83-923427-1-7

Wydanie pierwsze

MODERATOR, tel. 074 86 98 202  
www.moderator.wroc.pl  
e-mail: moderator@moderator.wroc.pl

Druk i Oprawa:  
Wrocławska Drukarnia Naukowa PAN  
im. S. Kulczyńskiego Sp. z o.o.

*W świątyni nauki jest mieszkań wiele... i zaiste różni są ci,  
co tam przebywają, i różne ich pobudki tam zaprowadziły.*

*Albert Einstein*



# SPIS TREŚCI

JAK I DLACZEGO POWSTAŁA NAUKA	9
Rozdział I NIEKTÓRE GRZECHY PSYCHOLOGII AKADEMICKIEJ	23
<i>W poszukiwaniu nadczłowieka</i>	25
<i>Oszust szlachcicem – od kłamstwa do akademickich zaszczytów</i>	35
<i>Epigoni sir Cyrila Burta</i>	49
<i>Grzechy pospolite naukowców</i>	65
<i>Cóż jeszcze? Mit replikacji!</i>	84
<i>Przyczyny takiego stanu psychologii akademickiej</i>	92
Rozdział II W ODBITYM BLASKU EMPIRII – GRZECHY TERAPEUTÓW	113
<i>Psychoanaliza – zamek w chmurach</i>	117
<i>Koszmar odzyskanych wspomnień</i>	139
<i>O sztuce wbijania gwoździ, czyli teoria i praktyka NLP w oczach psychologa społecznego</i>	161
<i>O potrzebie... prostytucji</i>	180
<i>Światelko w tunelu – skuteczność psychoterapii dzisiaj</i>	195
<i>„Każdy powinien wiedzieć, że wejście do gabinetu psychoterapeuty...”</i>	207
<i>Co w zamian?</i>	221
<i>Przyczyny obecnego stanu psychoterapii</i>	239

---

Rozdział III	
POZA WSZELKĄ KONTROLĄ – PSYCHOBIZNES	257
<i>Jarmark cudów, złudzeń i nadziei</i>	259
<i>Pomiędzy możliwością a rzeczywistością</i>	
– kontrola pseudonauki i psychobiznesu	267
<i>Jak i dlaczego zostałem twórcą pseudoterapii</i>	277
<i>Demaskacja prowokacji</i>	303
<i>Co na to czytelnicy?</i>	323
<i>Reakcje środowiska – strategie czystych</i>	
<i>uczonych</i>	330
<i>Wróżenie z fusów, czyli refleksje chuligana</i>	357
CIĄG DALSZY NASTĄPI...	369
DODATEK	371
<i>Ciąg dalszy potyczek z NLP</i>	371
<i>Psychomanipulacja w ramach psychoterapii</i>	
– relacje rodzin pacjentów	385
<i>Tajemnicze nici empatii – przemożna moc tłumy</i>	397
<i>Historia listu otwartego w obronie rozumu</i>	409
BIBLIOGRAFIA	423

# JAK I DLACZEGO POWSTAŁA NAUKA

*Jestem jak rzep; przyczepię się.  
Wiliam Szekspir*

Potrzeba poznania i zrozumienia otaczającego nas świata pojawia się w momencie, kiedy jako tako zaczynamy dobrze widzieć i słyszeć, a eksploduje, kiedy w wieku niemowlęcym dźwigamy się na swoich pokracznych nóżkach do pozycji stojącej. Wiedzą o tym doskonale rodzice swoich pociech, którzy muszą zabezpieczyć otaczający je świat przed skutkami owego intensywnego poznawania. Potrzeba poznania zresztą jest charakterystyczna nie tylko dla nas, przedstawicieli gatunku *Homo sapiens sapiens*. Wykazuje ją bardzo wiele gatunków zwierząt<sup>1</sup>, wydając zresztą na jej realizację mnóstwo z trudem zdobywanej energii. Jej sens jest bardzo wyraźny. Poznanie otoczenia w razie czego umożliwi nam ucieczkę. Sprawdzenie, że po odkręceniu kranu leci woda może nam pomóc zaspokoić w przyszłości pragnienie. Dotknięcie palcem rozgrzanego pieca spowoduje, że będziemy go unikać i być może zabezpieczy nas przed wypadnięciem nań z impetem podczas zabawy. Spróbowanie dziwnych czerwonych jagód zakończy się torcjami i uchroni nas przed ich spożyciem, kiedy będziemy naprawdę głodni.

Taki mechanizm zdobywania wiedzy na zasadzie prób i błędów jest dość kosztowny dla całego gatunku, bowiem w trakcie niektóre jednostki giną, zostają zjedzone, ulegają poważnym uszkodzeniom. Wiedza dziedziczona w postaci wrodzonych odruchów, popędów i instynktów ma charakter zupełnie przypadkowy i niezależny od doświadczeń poszczegól-

---

<sup>1</sup> Więcej na ten temat w: W. Pisula, *Psychologia zachowań eksploracyjnych zwierząt*. Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk 2003.

gólnych jednostek. Człowiek bardzo szybko przekonał się, że owo poznanie świata można przyspieszyć i udoskonalić. Ten doskonalszy sposób to przekaz społeczny wiedzy. Tak więc, zamiast samemu próbować feralnych jagód, możemy popatrzeć, jak traktują je inni, nieco bardziej doświadczeni członkowie naszej gromady, bądź po prostu spytać o to<sup>2</sup>. Społeczny przekaz wiedzy to potężny krok w przystosowaniu się naszego gatunku do środowiska, a co za tym idzie, w rozwoju cywilizacji. To właśnie on, wspierany językiem, doprowadził cywilizację do tak potężnego rozwoju.

A jednak ten prosty mechanizm ma pewne mankamenty. Jak bowiem stwierdzić czy to, co mówi ktoś inny jest prawdą? Czy nie może zdarzyć się tak, że starszy osobnik w moim stadzie będzie zachwalał rzeczony jagody po to, aby wyeliminować ewentualnego niewygodnego konkurenta? Czy nie może być tak, że ktoś zauważył przez ostatnie kilka lat, że 4 grudnia w dzień św. Barbary padał deszcz, a następnie w Boże Narodzenie niezmiennie temperatura spadała poniżej zera? Jako że rozum ludzki poszukuje prawidłowości, połączył te fakty i jest przekonany o tym, że: „Barbara po wodzie, Boże Narodzenie po lodzie”. Opierając się na jego wiedzy zaplanowaliśmy wyjazd na łyżwy, który miał mieć miejsce podczas przerwy świątecznej, opłaciliśmy pobyt w ośrodku wypoczynkowym, a tymczasem panowała niemal wiosna i z wymarzonej jazdy na łyżwach nici. Czy wreszcie nie może dojść i do takiej sytuacji, że ktoś deklarując swoją wiedzę (której nie posiada), na przykład w zakresie leczenia, będzie starał się wyłudzić ode mnie jakieś dobra jednocześnie mi szkodząc? Ależ oczywiście, odpowiedź na wszystkie pytania brzmi: tak, tak się może zdarzyć. Jak zatem zabezpieczyć się przed tymi niebezpie-

---

<sup>2</sup> Istnieje wiele danych sugerujących, że społeczny przekaz wiedzy, to nie tylko domena człowieka i bywa wykorzystywany przez niektóre gatunki zwierząt, takie jak np. szczury czy wiele gatunków naczelnych. Ponieważ jednak istotą tych rozważań jest raczej ukazanie wyłącznie jego idei, swoje rozważania ograniczę do ludzi, a czytelników zainteresowanych głębiej tą tematyką odsyłam do: T. Witkowski, *Inteligencja makiaweliczna. Rzecz o pochodzeniu natury ludzkiej*. Biblioteka Moderatora, Taszów 2005.

czeństwami nie rezygnując z przyswajania wiedzy zdobytej przez innych?

Wynalazkiem, który jest znany we wszystkich społecznościach, jakie tworzą ludzie i niektóre zwierzęta, to podążanie w ślad za autorytetem. Przyjrzyjmy się najpierw, jak robią to zwierzęta. Konrad Lorenz, w książce zatytułowanej *Tak zwane zło*, opisuje sposoby przekazywania informacji kolejnym pokoleniom zwierząt (poza kanałem genetycznym oczywiście). Zwierzęta wyższe potrafią przekazywać wartościowe dla przeżycia informacje poprzez różnego rodzaju formy społecznego uczenia się. Wynik takiego uczenia jest czasami wręcz niewiarygodny. Oto na przykład szczury potrafią, przez kilkadziesiąt pokoleń, przekazywać sobie skutecznie informację o zapachu zatrutego pożywienia! A jak się to odbywa? Jeden z przewodników stada podchodzi do pokarmu i obwąchuje go. Jeśli uzna, że pokarm jest zatruty nie zaczyna go jeść, lecz odchodzi. Pozostałe szczury podchodzą do pożywienia i obwąchują je, aby zapamiętać zapach. W końcu oznaczają pokarm moczem i kałem, jako nie nadający się do spożycia. Robią to nawet wówczas, gdy pożywienie jest w miejscu, w którym trudno pozostawić takie ślady. Żaden inny szczur nie odważy się tknąć tak oznaczonego pokarmu. W ten sposób, poprzez ślepe naśladownictwo autorytetu, szczury nie tylko zwiększają szanse przetrwania w trudnych warunkach urządzania na nie ciągłych polowań i zasadzek, ale stają się coraz mądrzejsze i nie korzystają przy tym z bardzo powolnego mechanizmu gromadzenia informacji, jakim jest dziedziczenie.

Zwierzęta żyjące społecznie bardzo często korzystają z naśladownictwa autorytetu. Szczególnie obrazowo pokazuje to jeden z eksperymentów opisywanych przez Lorenza, a przeprowadzony w grupie małp żyjących w niewoli. W klatce, gdzie przebywały, postawiono dość przemyślnie skonstruowany pojemnik, w którym umieszczano widoczne banany. Jednakże żadne ze zwierząt, pomimo prób, nie było w stanie ich dosięgnąć. Odizolowano od grupy jedną z małp zajmujących niską pozycję w hierarchii społecznej, a następnie uczono ją wydobywać banany z pojemnika. Kiedy opanowała tę czynność do perfekcji, wpuszczano ją z powrotem do klatki,

gdzie przebywały pozostałe zwierzęta. Na oczach współplemieńców wydostawała i zjadała smakołyki, a jednak żadna z małp nie poszła w jej ślady. Badacze w ten sam sposób postąpili z przewodnikiem stada. Odizolowali go, nauczyli obsługi urządzenia, a następnie umieścili z powrotem w klatce. Kiedy niekwestionowany autorytet w stadzie zaczął wydobywać banany z pojemnika, pozostałe małpy z uwagą przyglądały się jego działaniom. Wkrótce wszystkie zwierzęta bez trudu były w stanie dostać się do pożywienia.

Nie należy opacznie zrozumieć tego doświadczenia. W tym wypadku można dojść do wniosku, że mechanizm naśladownictwa autorytetu jest nieprzystosowawczy. Nic bardziej mylnego. Może się takim wydawać w klatce, gdzie występuje daleko posunięta ingerencja badaczy w naturalny tryb funkcjonowania stada. W naturalnych warunkach naśladownictwo osobników stojących nisko w hierarchii jest kompletnie nieprzystosowawcze. Na szczycie hierarchii stoją zwierzęta, których nie tylko siła i sprawność, ale także wiedza i zdolności uczenia się są dużo wyższe od przeciętnych. To im zapewnia pozycję i dlatego też, aby przeżyć, najbardziej korzystnym jest naśladowanie takich osobników. Niestety, stado ludzkie zbyt mocno zróżnicowało się jeśli idzie o różnego rodzaju hierarchie, a i współczesna cywilizacja ułatwia przeżycie – inaczej niż było to wieki temu w naturze, dlatego też trudniej będzie pokazać ten mechanizm na przykładzie ludzi. Załóżmy jednak, że mamy stado, w którym istotnych jest kilka parametrów, jako wskaźników zdolności przeżycia. Niech to będzie chociażby zamożność i pozycja społeczna. Czy sensownym będzie czerpać wzorce zachowania z życia bezrobotnego czy też lepiej (oczywiście dla osiągnięcia tak wąskiego celu, jakim jest dobrobyt i pozycja) naśladować biznesmena odnoszącego sukcesy? Możemy też przyjąć inny parametr – wiedzę. Czy ktoś, kto chce uzyskać możliwie największą do zdobycia wiedzę, powinien naśladować profesorów uniwersyteckich czy woźnego na tym samym uniwersytecie?

Okazuje się, że samo naśladownictwo autorytetów, choć zwiększa pewność, że zdobywana wiedza czy umiejętności są wartościowe, jednak nie wystarcza. Dlatego też, w ra-

mach naszej cywilizacji, w toku wielu lat rozwoju, powstał społeczny system weryfikacji przekazywanej z pokolenia na pokolenie wiedzy, filtrowania jej tak, aby pozostawić te twierdzenia, treści i prawidłowości, których jesteśmy najbardziej pewni. Ten system nazywamy NAUKĄ. Wybitny socjolog nauki Robert K. Merton określił jej cel po prostu jako „powiększanie zasobu potwierdzonej wiedzy”<sup>3</sup>.

Mechanizm, który wszyscy znamy przynajmniej z nazwy, nie jest jednak całkiem oczywisty. Na czym polega? Setki lat doświadczeń w tym względzie doprowadziły do tego, że aby dopuścić jednego z członków naszej społeczności do zaawansowanego systemu poznawania rzeczywistości, jakim jest nauka i prowadzone w jej ramach badania, najpierw poddajemy kandydatów długotrwałemu procesowi edukacji, egzaminów i procedur, które dadzą nam pewność, że zdobył on dotychczas zgromadzoną wiedzę w danej dziedzinie. Korzystając z tej wiedzy kandydat, który rozpoczyna pracę naukową, stawia hipotezy dotyczące rzeczywistości. Może na przykład zainspirowany obserwacjami ludowymi wyrażonymi w stwierdzeniu „co z oczu to z serca”, sprawdzić ich prawdziwość. Aby to zrobić prowadzi badania, gdzie mierzy siłę uczuć w zależności od długości rozłęki. Rezultaty, które otrzyma mogą potwierdzić ową mądrość, mogą jej zaprzeczyć pokazując, że im dłuższa rozłęka tym silniejsze uczucie, mogą wykazać, że zależność nie jest prostoliniowa, a więc na początku uczucie może się nasilać, a dopiero od pewnego momentu maleć, może wreszcie się okazać, że czas jest tylko jedną ze zmiennych, które wpływają na siłę uczucia. Po przeprowadzeniu badań młody naukowiec, pisze artykuł i wysyła go do pisma naukowego. Tam jest on poddawany surowej ocenie starszych i bardziej doświadczonych naukowców, którzy pełnią rolę recenzentów. Ci, wraz z redaktorem, któremu zależy na utrzymaniu wysokiego poziomu naukowego periodyku, decydują o tym, czy autor spełnił wymagania stawiane przez metodologię, czy problem, którym się zajął jest ważny. Te redakcje, które

<sup>3</sup> R. K. Merton, *Teoria socjologiczna i struktura społeczna*. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2002.

robią to nieuważnie lub pobłaźliwie, wkrótce sprowadzają swoje pismo na margines świata nauki<sup>4</sup>. Wreszcie nasz naukowiec widzi zwieńczenie swojej pracy w postaci słowa drukowanego.

Okazuje się jednak, że na tym nie koniec. Ba! Właściwie od tego momentu zaczyna się dopiero poważna nauka. Aby wyniki jakiegokolwiek badania zostały uznane w świecie nauki, muszą spełniać kryterium replikowalności. Oznacza to, ni mniej, ni więcej, że powtórzenie eksperymentu lub obserwacji przeprowadzonych przez dowolnego badacza, przy spełnieniu opisanych w opublikowanym artykule warunków, musi przynieść podobne wyniki. Zanim uzyskany wynik zostanie uznany za prawidłowość, zanim jako taki zostanie opisany i opublikowany w podręcznikach dla studentów, jest wielokrotnie replikowany przez innych badaczy, bezstronnych lub nawet krytycznie do owego wyniku nastawionych. Dopiero w tym momencie rozpoczyna się droga odkrycia naukowego w świecie zastosowań praktycznych.

Dopiero tutaj wykorzystuje się odkrycia mechaniczne w konstrukcji urządzeń, prawa psychologiczne w terapii, środki farmaceutyczne do leczenia ludzi itd. Wszystkim

---

<sup>4</sup> Podstawą do tego, aby poważnie traktować czasopismo jest obecnie jego obecność na tzw. „liście filadelfijskiej”. Jest to wykaz tytułów czasopism indeksowanych w bazach danych Instytutu Informacji Naukowej w Filadelfii (Institute for Scientific Information). Wykaz ten, w chwili pisania tej książki, pod nazwą *master journal list* był dostępny w wersji elektronicznej na stronie domowej tego instytutu: <http://www.thomson-scientific.com/cgi-bin/jrnlst/jlresults.cgi?PC=MASTER>. W 2005 roku na liście znajdowało się 13 774 tytułów czasopism z różnych dziedzin (nauki ścisłe, przyrodnicze, humanistyczne). Czasopisma te stanowią zawartość bibliograficzną kilkunastu – różnych tematycznie – baz, tworzonych przez ISI (Institute for Scientific Information) w Filadelfii. SCI (Science Citation Index), Current Contents, JCR (Journal Citation Reports) to tylko niektóre z baz. Prestiż „listy filadelfijskiej” powstał w wyniku bardzo wymagającej procedury włączenia czasopisma na listę. Aby to mogło nastąpić, pismo musi ukazywać się regularnie, publikowane artykuły muszą zawierać co najmniej streszczenia i bibliografię w języku angielskim itp. Najważniejszym jednak czynnikiem, decydującym o umieszczeniu czasopisma na liście, jest tzw. *impact factor*, czyli współczynnik cytowań. Na podstawie baz danych ocenia się, czy artykuły z danego czasopisma są dostrzegane i cytowane przez innych naukowców. Bardzo niski *impact factor* dyskwalifikuje czasopismo.

twierdzeniom, które nie przeszły takiej procedury przynajmniej się status wyłącznie hipotez, a te, które nie przetrwały w ogniu empirii, lądują na śmietniku lub uzyskują miano pseudonauki. A jeśli ktokolwiek próbuje, mimo wszystko, stosować je w praktyce zasługuje na miano szarlatana lub oszusta.

Opisana procedura różni się nieco w zależności od tego, czy mamy do czynienia z naukami przyrodniczymi czy społecznymi, czy są to nauki teoretyczne czy stosowane itd. Ostatnio wyróżnia się również tzw. nauki gorące, czyli te, gdzie wyniki bardzo szybko są sprawdzane i wykorzystywane w praktyce. Należą do nich między innymi genetyka, farmakologia czy biotechnologia. Ponieważ jednak przedmiotem tej książki jest psychologia, będąca przedstawicielką nauk społecznych<sup>5</sup>, powyższy opis i większość zamieszczonych dalej w tej książce najwierniej będą zatem pasować do nauk społecznych, a psychologii w szczególności. W odróżnieniu od nauk ścisłych, gdzie wszystkie dotychczas zaobserwowane przypadki potwierdzają jakieś prawo (na przykład prawo ciężenia) i moc wyjaśniająca tych praw jest ogromna, prawa formułowane w ramach nauk społecznych są dużo słabsze, bo zostały sformułowane na podstawie prawidłowości rachunku prawdopodobieństwa. Instrumentem metodologicznym nauk społecznych jest statystyka, a zasadniczym pytaniem, na które pozwala odpowiedzieć jest to, czy zaobserwowana prawidłowość różni się czymś od przypadku. Jeśli zatem twierdzimy, że „jakiś ktoś do jedzenia, taki do roboty”, to badacz musi wykazać, że prawidłowość zawarta w tym stwierdzeniu pojawia się częściej niż wynikałoby to z przypadku. Przypadek zatem jest tą granicą, poza którą badacze starają się przeniknąć. Zawsze, kiedy mówi się, że jakiś wynik jest istotny statystycznie, oznacza to, że coś, o czym mówi badacz, pojawia się częściej niż przypadkowo.

---

<sup>5</sup> A nie humanistycznych, jak często sądzi większość studentów rozpoczynających studia psychologiczne, z którymi mam do czynienia. Studenci owi, poza tym, że błędnie sytuują przedmiot swoich studiów w kasyfikacji nauk, opacznie rozumieją pojęcie humanisty. W ich mniemaniu jest to osoba, która nie rozumie matematyki!

Współcześni ludzie wierzą w taki sposób dochodzenia do prawdy i dowodzenia prawidłowości, a przynajmniej spora część z nich. Naukowcy cieszą się dużym szacunkiem społecznym, a o zaufaniu przeciętnego człowieka do nich świadczą chociażby wyniki badań przeprowadzonych w Polsce przez Demoskop w lutym 2000 roku. Ich rezultaty pokazały, że zdaniem badanych najczęściej kłamią politycy 73%, adwokaci i akwizytorzy 40%, dziennikarze 28%, biznesmeni 24%, księża 19%. Najrzadziej posądzamy o kłamstwo naukowców 1% i nauczycieli 2%. Podobne wyniki uzyskano w Stanach Zjednoczonych. Miller i Hersen przytaczają liczby, z których wynika, że aż 99% naukowców uważa się za uczciwych<sup>6</sup>.

Ogromna większość z nas płaci podatki, a zatem każdy z nas przeznaczają część swoich dochodów na naukę, bo w znacznej mierze jest ona finansowana z podatków. Za te pieniądze kupuje się sprzęt, pokrywane są koszty badań, pensje naukowców. Nie spotkałem się jeszcze z zastrzeżeniem przeciętnego podatnika, że wydajemy zbyt dużo pieniędzy na naukę. Jeśli pojawiają się jakieś głosy, to raczej sugerujące zwiększenie wydatków na ten cel. Badania przeprowadzone w Polsce w 2005 roku, wśród przeciętnych obywateli i tych, którzy są odbiorcami różnego rodzaju festiwali nauki pokazały, że 81% tych pierwszych i 94% uczestników festiwali uważa, że powinno się zwiększyć nakłady finansowe na naukę<sup>7</sup>. Poza udokumentowanym wyżej zaufaniem, ta powszechna akceptacja ma swoje uzasadnienie również w nadziejach, jakie pokładamy w nauce. Liczymy na to, że ci mądrzy ludzie, krzątający się jak mrówki w gmachach wiedzy, rozwiążą nasze problemy, znajdą leki na trapiące nas choroby, uczynią życie łatwiejszym. Wysoki stopień specjalizacji i poziom złożoności problemów, jakimi zajmuje się nauka powodują, że nie jesteśmy w stanie patrzeć na ręce naukowcom. Ufamy im. Czy aby na pewno słusznie?

<sup>6</sup> D. J. Miller, M., Hersen, *Research fraud in the behavioral and biomedical sciences*. Wiley, New York 1992.

<sup>7</sup> K. Pietruszyńska, *Upowszechnianie nauki – czego Polacy oczekują od naukowców i popularyzatorów?* „Nauka”, 4, s. 111–116, 2006.

Chyba jednak powinniśmy mieć wątpliwości, przytrafiają się one nawet niektórym wybitnym naukowcom. Eliot Aronson, znany i uznany psycholog społeczny, wyraził niepokój, że kiedyś w środku nocy policja zapuka do drzwi i aresztuje psychologów społecznych z powodu brania pieniędzy pod fałszywym pretekstem. Myślę, że jego obawa, choć wyrażona dość przekornie, kryje w sobie wiele prawdy i powinna spędzać sen z oczu nie tylko psychologom społecznym. Oszustwa, nieuczciwość, niekompetencja, kłamstwa – wbrew temu, co sądzą ankietowani uczestnicy wyżej przytoczonych badań – są w nauce przynajmniej tak częste, jak w innych sferach życia, a prawdopodobnie rzadziej wychodzą na jaw. Potwierdza to zresztą również badanie przeprowadzone na grupie 2 tysięcy studentów i 2 tysięcy pracowników naukowych. Osoby z tych grup, mające bezpośredni wgląd w mechanizmy nauki, są przekonane, że nadużycia i problemy etyczne występują w badaniach dużo częściej niż sądzi o tym opinia publiczna<sup>8</sup>. St. James-Roberts relacjonuje, że ponad 90% badaczy było zaangażowanych w fabrykowanie danych<sup>9</sup>.

W tej książce przyglądam się zjawiskom, które sprzyjają powstawaniu fałszywych teorii, błędnych przekonań i płytkich uogólnień. I chociaż są one powszechne w wielu dziedzinach, swoje obserwacje i rozważania ograniczę do dziedziny, którą znam najlepiej – do psychologii. I tak, w rozdziale pierwszym, zatytułowanym *Niektóre grzechy psychologii akademickiej*, przedstawiam przykłady jednego z bardziej niebezpiecznych nadużyć w nauce, jakim jest tworzenie fałszywych teorii szerokiego zasięgu. Dlaczego określam je najbardziej niebezpiecznym? Ano dlatego, że nauka ma charakter kumulatywny. Naukowcy dzielą się swoimi odkryciami, publikują wyniki swych badań i każdy ma prawo wykorzystywać osiągnięcia innych do stawiania kolejnych hipotez, budowania kolejnych teorii czy tworzenia

<sup>8</sup> J. P. Swazey, M. S. Anderson, K. S. Lewis, *Ethical problems in american research*. „American Scientist”, 81, s. 542–553, 1993.

<sup>9</sup> I. St. James-Roberts, *Cheating in science*. „New Scientist”, 72, s. 466–469, 1976.



Francisco Goya y Lucientes, **Złotousty**  
(*Que pico de Oro!*)

Wygląda to trochę na wykład uniwersytecki. Może papuga mówi o medycynie? W każdym razie, nie wierz ani słowu.

Wielu jest lekarzy, którzy mają złoty dziób, gdy mówią,  
lecz gdy przyjdzie do recepty, okazują się Herodami.  
Potrafią bredzić o cierpieniach, lecz nie potrafią ich leczyć:  
robią głupców z chorych i zapełniają czaszkami cmentarze.  
(komentarz autora grafiki)

narzędzi wykorzystywanych w praktyce, takich chociażby jak terapie. Jeśli któraś z koncepcji uzyska status uznanej i powszechnie akceptowanej, inni naukowcy korzystają z niej podążając za autorytetami, tak jak robią to szczury w stosunku do przewodników stada. Podobnie my postępujemy, kiedy wierzymy naukowcom. Ta wiara i podążanie za autorytetami, jak pokaże rozdział poświęcony inteligencji, prowadzić może nawet do zbrodni.

Ale tworzenie fałszywych teorii, choć groźne, nie jest jedynym nadużyciem. W dalszej części rozdziału analizuję inne grzechy, jakich dopuszczają się naukowcy – od fałszerstw i oszustw, poprzez plagiaty, pospolity brak dbałości w badaniach, w cytowaniu literatury, niewystarczającą replikację wyników badań itp. Na koniec rozdziału starałem się przedstawić przyczyny takiego stanu rzeczy w psychologii akademickiej.

Produktem nauki, dostępnym dla przeciętnego zjadacza chleba i tym, czego od niej oczekuje, są wszelkiego rodzaju wynalazki, technologie, leki, terapie itp. Dlatego też rozdział drugi, zatytułowany *W odbitym blasku empirii – grzechy terapeutów*, poświęciłem temu, co psychologia najczęściej oferuje potencjalnym jej użytkownikom i co dla wielu z nich jest synonimem słowa psychologia – psychoterapii. Rozpocząłem go od opisu psychoanalizy, która powstawała w murach akademickich, a która zasługuje obecnie na miano najstarszej i najbardziej w psychologii akceptowanej pseudonauki. Obecnie uznanie i zaakceptowanie pseudonaukowych koncepcji odbywa się najczęściej poza oficjalnym systemem nauki lub w drodze oszustwa tego systemu. Części rozdziału drugiego poświęcone terapii wypartych wspomnień i NLP pokazują, w jaki sposób, poprzez imitację systemu naukowego, koncepcje te zyskały sobie status powszechnie aprobowanych i modnych.

W dalszej części rozdziału zastanawiam się nad istotą psychoterapii i jej skutecznością, pokazuję również jej negatywne strony i zagrożenia, jakie ze sobą niesie. Na zakończenie rozdziału staram się pokazać nieco odmienną perspektywę, zastanawiam się, co można zaproponować zamiast terapii, czy można bez terapii się obejść. Rozdział,

podobnie jak poprzedni, kończy analiza przyczyn obecnego stanu psychoterapii.

Terapie i inne formy praktycznych zastosowań psychologii, poza ich coraz luźniejszym i coraz bardziej pozornym związkiem z rzetelną nauką, mają swój niezwykle wyrazisty wymiar rynkowy. Działalność terapeutów, trenerów osobistego rozwoju, szkoleniowców, coachów stanowi poważne źródło dochodów i znaczący, choć trudny do oszacowania, wycinek gospodarki. Jak w każdej działalności rynkowej, tak i tutaj znaczenie mają: walka o klienta, konkurencja, marketing, działania wizerunkowe, reklama itp. W warunkach całkowitego braku kontroli sfery usług terapeutycznych w naszym kraju burzliwie rozwija się zjawisko, które nazwałem psychobiznesem. Jemu właśnie poświęciłem rozdział trzeci, zatytułowany *Poza wszelką kontrolą – psychobiznes*. Poza analizą sytuacji psychobiznesu w Polsce i możliwościami jego kontroli opisałem w nim również prowokację, którą przeprowadziłem w 2007 roku w miesięczniku *Charaktery*, a która pokazała, w jaki sposób w popularnonaukowym obiegu może zaistnieć pseudoterapia. Ta sama prowokacja pozwoliła na ujawnienie stosunku środowiska naukowego do wydawców mających miejsce w obszarze psychobiznesu, czemu poświęciłem ostatnią część rozdziału.

Książkę zatytułowałem *Zakazana psychologia*. Wiele osób, a nawet instytucji, wolałoby, aby treści, które tu prezentuję nie ujrzały nigdy światła dziennego, a przynajmniej nie za ich życia. Dobitny tego przykład znajdzie czytelnik w podrozdziale poświęconym psychoanalizie, gdzie wspominam o „kapsule czasu” – depozycie listów i innych dokumentów złożonych w bibliotece Kongresu Stanów Zjednoczonych i niedostępnych do XXII wieku. Podobnie utrudniony jest dostęp do szczegółowych dokumentów, na podstawie których można byłoby odtworzyć historię działania instytucji i osób działających na rzecz eugeniki. Zanim ta książka ukazała się drukiem, wiele treści obecnych w Internecie zostało usuniętych przez redakcję *Charakterów*. Prokuratura umorzyła kilka dochodzeń przeciwko psychoterapeutom, ze względu na „znikomą szkodliwość

społeczną” ich czynów. Zakazany jest dostęp do wielu wyników badań, które codziennie prowadzi się na uniwersytetach całego świata. Ten zakaz nie jest nigdzie zapisany, a jednak dotarcie do niektórych danych graniczy często z niemożliwością.

W trakcie pracy nad książką natknąłem się na ludzi i instytucje, którym przeszkadzało moje drażnienie niewygodnych dla nich tematów, dlatego po części to życie samo pisało niektóre jej fragmenty. Tam, gdzie było to możliwe, takie sytuacje relacjonuję. Część materiałów zawarłem w *Dodatku*. Myślę, że społeczny system kontroli, jaki w ramach nauki został wypracowany, jest coraz bardziej nieszczelny i przepuszcza coraz więcej bzdur i oszustw, a czasami wręcz im sprzyja. Ale powodem powstania tej książki nie było poszukiwanie sensacji. Pisząc ją i publikując realizuję pewien osobisty cel – chciałbym zachować sens wielu lat poświęconych na studiowanie psychologii, a później pracę badawczą i pedagogiczną. Rozpoczywałem swoje studia z wiarą, że psychologia potrafi wiele rzeczy wyjaśnić. Wielokrotnie wiara ta była poddawana ogromnej próbie przez hochsztaplerów różnej maści... Dzisiaj nierzadko wstydę się tego, że jestem psychologiem. Wstydę się, ponieważ przedstawiciele mojego zawodu na całym świecie nadużywają swojej pozycji, a zarzuty stawiane badaniom psychologicznym lub terapiom, z jakimi często się spotykam, muszę uznać za słuszne i spuścić ze wstydem głowę. Nie chcę całe życie czuć się, jak członek klikki oszustów i naciągaczy, a niejednokrotnie przynależność do tej grupy zawodowej do tego się sprowadza. Nie jest również moim celem zracjonalizowanie sobie wielu lat pracy badawczej. Wiem, że po najbardziej nawet krytycznej analizie mojej dziedziny pozostanie z niej spora garść wiedzy pewnej, rzetelnej i niezwykle przydatnej. To dużo piękniejsze niż okazały gmach zbudowany ze styropianu i pięknie pomalowany.

W żadnej mierze nie jest moim celem podważanie istoty badań naukowych i prawd z nich wyprowadzanych i nie chciałbym, aby ktokolwiek wykorzystywał fakty zgromadzone w tej książce do ośmieszenia poglądu naukowego jako takiego lub uogólniał je na całą naukę. Odnoszą się one tyl-

ko i wyłącznie do wskazania ułomności systemu społecznej kontroli nauki. Ja sam cały czas zachowuję wiarę w jedną z piękniejszych idei, jaką stworzyli ludzie – w naukę, choć przyznam, że bywa to trudne.

Podstawowym celem tej książki jest wskazanie, poprzez omówienie bardziej spektakularnych oszustw i nadużyć, co większych dziur w systemie kontroli, uwrażliwienie na negatywne zjawiska istniejące w nauce, na pojawiające się nowe zagrożenia, które wynikają głównie z wzajemnych powiązań nauki, rynku i mediów. Być może ta książka przyczyni się do tego, że nici sita zacisną się nieco, być może kilka osób zada bardziej dociekliwe pytania szamanom, z których usług korzysta.

*W świątyni nauki jest mieszkań wiele... Zajrzyjmy zatem przez dziurkę od klucza do świątyni nauki, a konkretnie do gmachu z napisem psychologia – nauka o duszy.*

# ROZDZIAŁ I



## NIEKTÓRE GRZECHY PSYCHOLOGII AKADEMICKIEJ

*Non ad vanam captandam gloriam, nec sordidi lucri causa,  
sed quo magis veritas propagetur.  
Nie dla osiągnięcia próżnej chwały, nie dla brudnego zysku,  
lecz by prawda bardziej się krzewiła.*

*(fragment przysięgi składanej podczas  
ceremonii przyznawania tytułów doktorskich)*



## *W poszukiwaniu nadczłowieka*

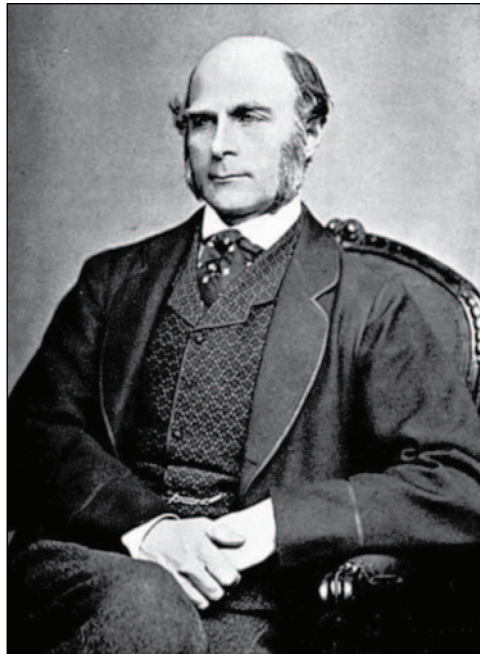
*Ja was uczę nadczłowieka.  
Człowiek jest czymś, co pokonanym być powinno.  
Fryderyk Nietzsche*

Twórcy tworzący komercyjne obrazy filmowe rzadko wykazują się wyobraźnią. Na dodatek są ignorantami nie znającymi historii, a historii nauki w szczególności. Ilekroć powstaje thriller, w którym jedną z głównych ról odgrywa jakiś szalony naukowiec, najczęściej jest to ktoś, kto przeprowadza eksperymenty medyczne, chemiczne bądź fizyczne. Z jego laboratorium wymyka się zmutowany organizm, który rozmnaża się w nieprawdopodobnym tempie grożąc rodzajowi ludzkiemu. Innym razem jest to substancja umożliwiająca przekroczenie dotychczasowych ludzkich możliwości lub urządzenie zapewniające przewagę nad innymi, które dostają się w niepowołane ręce. Chyba żaden z reżyserów nie odważył się na ryzyko obsadzenia w głównej roli inteligentnego człowieka dysponującego niewiele większą liczbą narzędzi ponad papier i ołówek.

Psychologowie są naukowcami, którzy do pracy nie potrzebują wiele więcej niż te przedmioty. Byli też twórcami horroru, o jakim nie śniło się wielu reżyserom. Kilku z nich można wręcz oskarżyć o zbrodnie przeciwko ludzkości. A wszystko to działo się w aureoli naukowości, a narzędziami były jedynie papier, ołówek i kolumny cyfr.

Rzecz zaczęła się całkiem niewinnie, od człowieka, który nie był nawet naukowcem, chociaż przyjęta przezeń metodologia wywarła wpływ na wielu naukowców. Ogarnięty obsesją liczenia wszystkiego, co tylko mógł dostrzec i obdarzony przenikliwym umysłem Francis Galton poszukiwał prawi-

dłowości wszędzie, gdzie tylko zdołał. Liczył publiczność wierzącą się na swoich miejscach, starając się w ten sposób ocenić zainteresowanie widzów spektaklem. Liczył fale podczas kąpieli starając się odkryć wzór, w jaki się układały. Wiele rezultatów tych obserwacji brzmi dzisiaj śmiesznie, ale wśród tej ogromnej liczby spostrzeżeń są i takie, które okazały się rzeczywiście prawidłowościami i przetrwały do dzisiaj. Rzadko kto wie dzisiaj, że to właśnie Galton stworzył podstawy prognozowania pogody, odkrył również fakt niepowtarzalności linii papilarnych u ludzi.



Sir Francis Galton

Wśród obserwacji Galtona były jednakowoż i takie, które w znaczący sposób wpłynęły na innych naukowców, a w konsekwencji zaważyły na losach setek tysięcy ludzi z całego niemal świata. Analizując słowniki biograficzne, encyklo-

pedie i genealogie 415 wybitnych poetów, artystów, literatów, uczonych, odkrywców, sędziów i wojskowych doszedł do wniosku, że większość z nich pochodzi z tych samych linii genealogicznych. Na tej podstawie wysunął twierdzenie, że dziedziczymy nie tylko cechy fizyczne, takie jak kolor włosów, wzrost itp., ale także emocjonalne, umysłowe i twórcze. Obliczył, że 48% synów tych wybitnych jednostek, 7% wnuków i tylko 1% prawnuków to również osoby wyjątkowe. Swoje spostrzeżenia opublikował w dziele zatytułowanym *Hereditary Genius* (Geniusz dziedziczny)<sup>10</sup>.

Galton nie poprzestał jednak na tych obserwacjach. Wy-sunął z nich wniosek o możliwościach rozwoju rasy ludzkiej poprzez specjalny system kontroli małżeństw, dzięki któremu łączono by w pary jednostki o wybitnych uzdolnieniach, nie inaczej niż ma to miejsce w stadzie hodowlanym, gdzie hodowca dobiera do prokreacji najlepsze, jego zdaniem, jednostki. Postanowił też nadać tej dziedzinie wiedzy osobną nazwę. Archiwum *University College* w Londynie do dzisiaj przechowuje kartkę wielkości dłoni, na której Galton skreślił greckie litery łącząc dwa słowa „dobry” i „urodzony”. W ten sposób powstało słowo *eugenika* – termin, który zainspirował współczesnych Galtona, stał się obsesją wielu następców pojawiając się na sztandarach instytucji, które w glorii prawa przerywały ciągłość pokoleń, odbierały ty-siącom podstawowe ludzkie prawa, wreszcie niosły śmierć i nieszczęścia.

Nie chcę w tym miejscu całą winą obciążać Galtona. Na rozkwit eugeniki złożyło się wiele przyczyn historycznych, które splotły się w czasie. Winą Galtona było wyciąganie zbyt daleko idących wniosków z niewystarczającego materiału badawczego, niedopuszczalna niecierpliwość, aby sprawdzić swoje, zaledwie, przypuszczenia na wielką skalę. Winą naśladowców, następców i wyznawców eugeniki było to, że nie kontynuowali rzetelnych badań nad dziedzicznością, nie weryfikowali swoich hipotez, nie replikowali wyników Galtona, lecz rozpoczęli wielki, społeczny eksperyment. Eks-

---

<sup>10</sup> D. Appleton, New York 1884. Za: S. J. Gould, *The mismeasure of man*. W.W. Norton & Co, New York, London 1981.

peryment, w którym niemałą rolę odegrali psychologowie, wszak stawką było poprawienie właściwości umysłowych rasy ludzkiej. Aby móc to robić niezbędny jest pomiar tych właściwości. Od tego czasu, aż do dzisiaj, rozwój eugeniki jest nierozzerwalnie związany z historią pomiaru inteligencji. Jej katastrofalne w skutkach kampanie zależały wprost od rzetelności testów do pomiaru inteligencji dostarczonych przez psychologów, ich błędy metodologiczne oznaczały dla wielu ludzi wyrok. Przyjrzyjmy się temu mariażowi.

Pierwsze znane próby pomiaru inteligencji przeprowadzane były przez samego Galtona. Podczas Międzynarodowych Targów Zdrowia w *South Kensington Museum* przygotował stoisko, gdzie wszyscy odwiedzający mogli zbadać poziom swoich zdolności umysłowych za umiarkowaną cenę 3 pensów. Około 9 tysięcy mężczyzn i kobiet przystąpiło do badań w tym pionierskim projekcie. Test mierzył czasy reakcji na dźwięki, światło, dotyk i inne aspekty funkcjonowania sensoryczno-motorycznego, które mogły być mierzone łatwo i dokładnie. Ponieważ Galton wierzył, że inteligencja jest ogólną zdolnością, oczekiwał, że jednostki wybitne będą wypadały lepiej we wszystkich pomiarach. Niestety, poszczególne pomiary nie korelowały ze sobą, nie było również związków z niezależnymi od badań wskaźnikami inteligencji. Projekt nie przyniósł spodziewanych rezultatów, a późniejsi badacze byli zmuszeni do opracowania testów mierzących inteligencję bardziej wprost niż tylko poprzez pomiar własności psycho-motorycznych.

Pierwszy użyteczny test do pomiaru inteligencji opracowali w 1905 roku we Francji psycholog – Alfred Binet i lekarz – Theodore Simon. Było to zresztą pierwsze znane w historii zamówienie publiczne kierowane do psychologów. Na zlecenie Ministerstwa Oświaty opracowali oni test składający się z 30 pytań o rosnącym stopniu trudności i pozwalający ocenić poziom umysłowy osoby badanej. Binet wielokrotnie podkreślał, że rezultaty testu nie przesądzają raz na zawsze o inteligencji dziecka. Opracował specjalny zestaw ćwiczeń i metod nauczania, dzięki którym dziecko mogło poprawiać swoją sprawność umysłową. Binet był przeciwnikiem hipotezy o dziedzicznym charakterze inte-

ligencji<sup>11</sup>. Niestety, jego koncepcję już wkrótce wypaczono i wykorzystano dla celów eugenicznego poprawiania rasy.

Koncepcję ilorazu inteligencji (IQ) wprowadził niemiecki psycholog William Stern w 1912 roku. Zauważył on, że wiek umysłowy osoby badanej daje nam wskaźnik inteligencji wyłącznie wtedy, kiedy odniesiemy go do aktualnego, chronologicznego wieku danej osoby. Rozważmy 3 hipotetyczne osoby – Piotra, Marka i Lucynę. Wszyscy oni uzyskali wynik w teście zdolności umysłowych wskazujący na 10 lat. Przypuśćmy, że ich biologiczny wiek, to odpowiednio – 20, 10 i 5 lat. W takim układzie Piotr jest poważnie upośledzony umysłowo, Marek charakteryzuje się inteligencją przeciętną a Lucyna jest geniuszem. Dlatego też Stern zaproponował, aby stosunek rozwoju umysłowego do wieku biologicznego był wskaźnikiem inteligencji i nazwał go ilorazem inteligencji. Znany skrót IQ wprowadził nieco później amerykański psycholog Lewis Terman i zaproponował, aby obliczony wskaźnik mnożyć przez 100, co wyrażając iloraz w procentach pozwoli uniknąć kłopotliwych ułamków. Zgodnie z tą formułą, która wkrótce została powszechnie przyjęta, IQ Piotra wynosiło  $(10/20) \times 100 = 50$ , IQ Marka  $(10/10) \times 100 = 100$ , i Lucyny  $(10/5) \times 100 = 200$ . Zgodnie z tym wskaźnikiem iloraz równy i bliski 100 oznacza przeciętną, poniżej 100 mamy do czynienia z niedorozwojem i upośledzeniami, powyżej 100 z jednostkami zdolnymi i wybitnymi<sup>12</sup>.

Metoda testowania inteligencji Bineta i pomysł Sterna obliczania ilorazu inteligencji zostały entuzjastycznie przyjęte w USA. Lewis Terman z Uniwersytetu w Stanford zaadoptował skalę Bineta-Simona, znaną obecnie jako Stanford-Binet i wkrótce stała się ona prototypem dla wszystkich opracowywanych później testów IQ. Testy do pomiaru inteligencji dostały się wkrótce w ręce naukowców zaślepionych koncepcjami ideologicznymi. Warto tutaj

<sup>11</sup> R. E. Fancher, *The intelligence men. Makers of the IQ controversy*. W W Norton & Company, New York, London 1985.

<sup>12</sup> A. M. Colman, *Facts, fallacies and frauds in psychology*. Hutchinson, London 1987.

wspomnieć o dwóch psychologach – Henry Goddard z New Jersey i Robert Yerkes z Uniwersytetu Harwarda (wówczas przewodniczący Amerykańskiego Towarzystwa Psychologicznego) byli głęboko przekonani o tym, że testy mierzą inteligencję jako stałą i wrodzoną predyspozycję ludzi. Dodać należy, że byli aktywnymi członkami stowarzyszeń eugenicznych. Propagowali pogląd, przeciwko któremu tak bardzo protestował Alfred Binet. Głosili, że genetycznie gorsi ludzie stanowią groźbę dla społecznego, ekonomicznego i moralnego dobrobytu kraju. Narzędziem służącym zidentyfikowaniu, a w konsekwencji eliminacji owych „gorszych” miały zostać testy do pomiaru inteligencji. Do Goddarda i Yerkesa dołączył Terman głosząc w 1916 roku, że ostatecznym rezultatem powszechnego wykorzystania testów będzie uwolnienie społeczeństwa od dziesiątków tysięcy upośledzonych, w szczególności czarnych, mieszkańców Ameryki i innych mniejszości rasowych.

Już wkrótce możliwości pomiaru inteligencji dały podstawy do stworzenia prawa umożliwiającego zaistnienie jednego z bardziej skrupulatnie ukrywanych zdarzeń w historii – masowej sterylizacji tysięcy ludzi. Wynik testu stanowił „obiektywną” podstawę dla wydania sądu, kto ma prawo się rozmnażać. W ponad 30 stanach uchwalono ustawy zezwalające na przymusową sterylizację – środek służący zapobieganiu rozmnażania się ludzi o niskiej inteligencji, a co za tym idzie sprzyjający poprawianiu rasy. Pierwszy akt prawny zalecający wykorzystanie sterylizacji, uchwalono w Pensylwanii w 1905 roku, ale został zawetowany przez gubernatora i nigdy nie wszedł w życie. Pierwsza ustawa zaczęła obowiązywać w Indianie w 1907 roku. New Jersey podążyło tym samym śladem w 1911 roku i jeszcze w tym samym roku stan Iowa wprowadził prawo pozbawiające możliwości rozmnażania się kryminalistów, upośledzonych umysłowo itp. Uchwała o sterylizacji podjęta w stanie Waszyngton została zaskarżona w Sądzie Najwyższym w 1912, ale sąd jednomyślnie podtrzymał jej zasadność powołując się na prowadzone wówczas badania eugeniczne. Prawo ustanowione w Kalifornii w 1918 roku zezwalało na przymusową sterylizację pod warunkiem, że zostanie to zaaprobowane przez zespół, w którego składzie

znajdzie się psycholog w stopniu naukowym doktora (w tym czasie Terman, jako jedna spośród kilku zaledwie osób w Kalifornii, mógł poszczycić się takimi kwalifikacjami). Podobne prawo ustanowione w Virginii doprowadziło do ponad 7500 przymusowych sterylizacji w latach 1924–1972. Skalpel ciął na prawo i lewo, a osoby poddawane tym zabiegom rzadko zdawały sobie sprawę czego one naprawdę dotyczą. Doris Buck Figgins, młoda kobieta wysterylizowana przymusowo w 1928 roku, zgodnie z obowiązującym prawem, została powiadomiona, że przeszła operację wyrostka. Dopiero w 1980 roku odkryła, że została poddana sterylizacji: „Załamalam się i płakałam. Mój mąż i ja desperacko pragnęliśmy mieć dzieci. Oszaaleliśmy na tym punkcie. Nie wiedziałam, co oni mi zrobili”<sup>13</sup>.

Od czasu uchwalenia pierwszej ustawy tylko do 1940 roku w Stanach Zjednoczonych wysterylizowano w sumie 35 878 osób. Przynajmniej tyle przypadków udokumentowano. Na tym się jednak nie skończyło. Obecnie liczba wszystkich osób wysterylizowanych obejmuje około 60 tysięcy. Jeszcze nie tak dawno, bo w latach 1972–1976, szpitale w czterech tylko miastach USA wysterylizowały 3406 kobiet i 142 mężczyzn, głównie Indian<sup>14</sup>. Liczby można przytaczać w nieskończoność, nie oddadzą one z pewnością cierpień poszczególnych ofiar „nauki” budowanej w oparciu o niedostateczne dowody i przekłamania. Przymusowa sterylizacja upośledzonych umysłowo jest obecnie rzadko, jeśli w ogóle praktykowana, ale w niektórych stanach ustawy o sterylizacji nadal obowiązują, na przykład w Północnej Karolinie, gdzie jeszcze w roku 1973, a następnie 1981 ustawa została zaktualizowana<sup>15</sup>.

„Dajcie mi waszych zmęczonych, waszych biedaków, wasze tłumy stęsknione, by odetchnąć wolnością, żałosne odpady z waszych tętniących życiem brzegów” – takim napisem Statua Wolności wita przybyszów wysiadających ze

<sup>13</sup> S. Noll, *Feeble-minded in our midst: Institutions for the mentally retarded in the south, 1900–1940*. UNC Press, Chapel Hill, NC 1996.

<sup>14</sup> E. Black, *Wojna przeciw słabym. Eugenika i amerykańska kampania na rzecz stworzenia rasy panów*. Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA S.A., Warszawa 2004.

<sup>15</sup> Tamże.

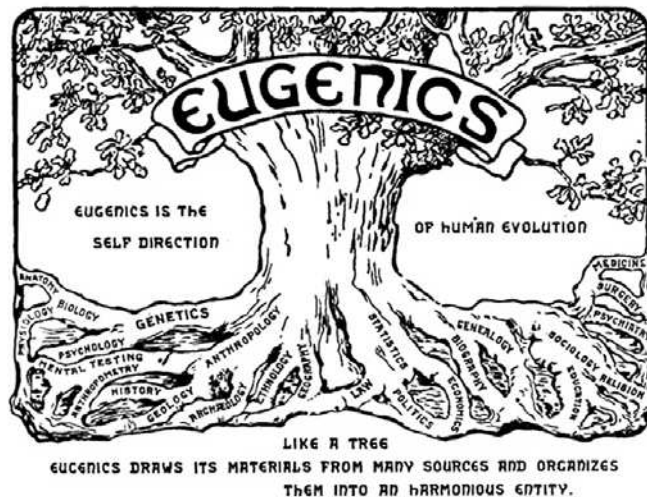
statku w Nowym Yorku. Ale w 1912 roku pomiędzy portem a Statuą z jej obietnicą stanął groźny cień psychologa opętanego ideą poprawy rasy ludzkiej – Henry’ego Goddarda. Zanim imigranci opuścili port, musieli poddać się badaniom inteligencji. Jego wnioski brzmiały: 79% Włochów, 87% Rosjan i 83% Żydów to ludzie upośledzeni umysłowo. Opublikowanie tych wyników nie tylko podsycało istniejące uprzedzenia, ale doprowadziło również do zaostrzenia praw imigracyjnych. Ustawa o imigracji z 1917 roku zapewniała możliwość wykluczenia osób uznanych za gorsze ze względu na ich zdolności umysłowe. Tego samego roku Goddard donosił z oczywistą dumą, że ogromna liczba cudzoziemców została deportowana ze względu na upośledzenie umysłowe, a stało się tak dzięki nieustającym wysiłkom lekarzy przekonanych, że testy umysłowe mogą być wykorzystane dla wykrycia upośledzonych umysłowo cudzoziemców. Ostatecznie w 1924 roku została uchwalona *Immigration Restriction Act*, która była bezpośrednim rezultatem lobbingu różnych grup i jednostek sprzeciwiających się imigracji z południowej, centralnej i wschodniej Europy. Ustawa określała roczną liczbę imigrantów z dowolnego kraju na maksymalnie 2% z liczby mieszkańców danego kraju żyjących w USA w 1980, tj. z czasów, zanim rozpoczęła się fala imigracji z południowej, centralnej i wschodniej Europy<sup>16</sup>.

W latach 30-tych setki tysięcy Żydów – uchodźców uciekających przed nazistowską zagładą szukało schronienia w Stanach Zjednoczonych. Wielu z nich zostało deportowanych z powrotem do Niemiec, gdzie stanęli twarzą w twarz z koszmarem zgotowanym przez nazistów, wiernych uczniów i naśladowców amerykańskich eugeników. Znacząca liczba tych, którzy zginęli w nazistowskich obozach koncentracyjnych mogłaby przeżyć, gdyby nie ustawa z 1924 roku, za której „naukowe” podwaliny odpowiedzialność intelektualną ponoszą Terman, Goddard, Yerkes i inni podążający za nimi psychologowie amerykańscy.

Bezkrytyczne stosowanie testów przygotowanych przez zaślepionych eugenicznymi ideami psychologów prowadziło

<sup>16</sup> E. Black, *Wojna przeciw słabym*. Wyd. cyt.

do dalszego wykrzywiania obrazu rzeczywistości. Bardzo szybko „odkryto”, że czarni w testach mierzących inteligencję uzyskiwali przeciętnie 60% gorsze rezultaty niż biali. Zastosowanie testów opracowanych przez Yerkesa, Goddarda i Termána dla potrzeb wojska zaowocowało wynikami, które wskazywały, że 47% białych i 89% czarnych rekrutów ma inteligencję niższą od trzynastolatków. Wykluczenie ich wszystkich uniemożliwiłoby wyruszenie armii amerykańskiej na wojnę!



Pracę Yerkesa, Goddarda i Termána kontynuował inny działacz ruchu eugenicznego – Carl Brigham, psycholog z Princeton. Jego prace przyniosły „niezbite dowody” wyższości rasy nordyckiej. Niemieccy eugenicy, początkowo pozostający daleko z tyłu za „osiągnięciami” swoich kolegów z Ameryki, okazali się jednak gorliwymi i doskonałymi uczniami. Wkrótce prześcignęli Amerykanów urzeczywistniając eugeniczny scenariusz poprawiania rasy nie tylko poprzez sterylizację, ale również eutanazję milionów ludzi, narodowości i ras... A wszystko to w oparciu o twarde dowody „naukowe”.

Dzisiaj, z perspektywy czasu, oczywiście wydaje się, że Galton zbyt niecierpliwie sugerował wprowadzenie w życie postulatów, które oparł na słabych hipotezach. Widzimy, z aż nazbyt dużą jaskrawością, brak wystarczających badań i dowodów dziedziczności inteligencji. Spory na ten temat trwają do dzisiaj i mimo tysięcy badań prowadzonych w tym zakresie, nadal dalecy jesteśmy od kategorycznych odpowiedzi. Pobieżna znajomość problematyki konstrukcji i stosowania testów wystarcza, aby ocenić, że wszystkie przytaczane wyżej wnioski eugenicznych psychologów były nieprawdziwe, bo badania nie uwzględniały specyfiki kulturowej osób badanych, a przez to brakowało im trafności kulturowej. A jednak ten, niezwykle skrótowo przedstawiony, horror powinien nas psychologów raz na zawsze nauczyć kilku zasad i doprowadzić do bardzo zasadniczych wniosków. Brzmia one następująco:

- nie wolno, pod żadnym pozorem, formułować praw wtedy, kiedy materiał dowodowy wystarcza zaledwie do sformułowania hipotez;
- nie wolno przedstawiać wyników badań, które mogą mieć wpływ na życie innych ludzi dopóty, dopóki nie będziemy mieli całkowitej pewności, że zostały uzyskane w sposób rzetelny z uwzględnieniem najlepszych kanonów metodologicznych;
- wszelka ignorancja metodologiczna, która nie pozwala na wykrycie błędów w badaniach innych naukowców i formułowanych na ich podstawie wniosków, obciąża wyłącznie nasze sumienie.

Choćby tyle. Czy psychologia nauczyła się tego? Wątpię, ponieważ wciąż spotykamy się z niecierpliwością w publikowaniu wyników, które często są zaledwie wstępnymi rezultatami, ciągle, o czym jeszcze przekona się czytelnik w dalszej części tej książki, prowadzi się mnóstwo badań niedbale, nie zważając na metodologię bądź po prostu ją ignorując. Ignorancja metodologiczna jest natomiast powszechna i tolerowana. Większość studentów kończących studia psychologiczne nie jest w stanie poprawnie zinterpretować wyników badań, o których czyta, tylko nieliczni są w stanie dostrzec błędy metodologiczne. Jeśli tak, koszmar

może w każdej chwili się powtórzyć. Dowodem na to jest fakt, że większość podręczników psychologii nie uwzględnia w skorowidzach rzeczowych słowa eugenika, dowodem na to jest to, że wyżej wymienione nazwiska figurują w podręcznikach bynajmniej nie jako przestroga, lecz jako kamienie milowe w rozwoju psychologii. Wreszcie dowodem może być popularność niektórych koncepcji pop-psychologii, których atrakcyjność w żadnej mierze nie ma związku z rzetelnością uzyskiwanych wyników badań.

### *Oszust szlachcicem – od kłamstwa do akademickich zaszczytów*

Najzupełniej prawdopodobnie mogło wyglądać to tak... Tego jesiennego dnia 1946 roku powietrze w Londynie było wilgotne, a pogoda dość ponura. Mimo to nieśmiałe, rzadkie przebłyski słońca przebijały zza chmur, jakby chcąc dodatkowo rozświetlić ten dzień zasłużonej chwały. Cyril Lodovic Burt dojeżdżając do Pałacu Buckingham wiedział, że wyjdzie z niego innym człowiekiem, nie tylko jeszcze większym i silniejszym niż był do tej pory, ale w jakiś sposób innym – dołączy do grona ludzi szlacheckich, zrywając raz na zawsze wszelkie związki z niższymi warstwami, a wspomnienia z robotniczych dzielnic, w których spędził dzieciństwo będą już tylko takimi wspomnieniami jak te, które kołczą się przez jakiś czas po głowie po wyjściu z kina. Sala Balowa, w której miała się odbyć uroczystość, nie uderzyła Cyrila Burta swoim przepychem. Wydała mu się odpowiednią oprawą dla tego dnia i dla niego samego. Pomimo tego, kiedy Królowa, wraz z towarzyszącymi jej dwoma Gurkhami i w towarzystwie Lorda Chamberlaina, wkroczyła do sali, poczuł silny dreszcz podniecenia. Przemknęło mu przez myśl, że jego ojciec byłby niezwykle z niego dumny, gdyby mógł go w tej chwili zobaczyć. Na podium stało już pięciu żołnierzy Królewskiej Straży Przybocznej, rozległy się dźwięki hymnu państwowego, a gdy zamilkły, Lord Chamberlain zajął miejsce z prawej strony Królowej i rozpoczął odczytywanie nazwisk kandydatów oraz ich za-

sług. Kiedy przyszła kolej Burta, w miarę jak Lord odczytywał jego dokonania, on sam czuł jak odchodzi w przeszłość okres niepokoju, lęków, konieczność walki o swoją pozycję i poczucie zagrożenia. Oto z każdym słowem, wypowiedzianym z namaszczeniem przez Lorda Chamberlaina, rodził się nowy, inny Cyril Burt – sir Cyril Burt, pierwszy na świecie psycholog, który otrzymał szlachectwo.

Poza tytułem szlacheckim nadanym mu przez Królową, Burt w uznaniu swoich zasług otrzymał także kierownictwo katedry psychologii w University College w Londynie, gdzie pracował aż do emerytury, na którą przeszedł w roku 1950. Ponadto, krótko przed śmiercią, Amerykańskie Towarzystwo Psychologiczne przyznało mu prestiżową nagrodę im. Thorndike'a.

Cyril Lodovic Burt urodził się 4 marca 1883 roku w robotniczej dzielnicy Londynu. Choć wychowywał się w otoczeniu klas niższych, sam nie cierpiał niedostatku. Jego ojciec, posiadający gruntowne wykształcenie medyczne, prowadził dobrze prosperującą aptekę. Młody Cyril chodził do szkoły i spędzał dużo czasu na podwórkach i ulicach z kolegami z ubogich rodzin robotniczych. Nabył umiejętność posługiwania się cockneyem, a zdobyte wówczas doświadczenia pomagały mu nieraz w pracy, szczególnie z młodocianymi przestępcami i dziećmi trudnymi, chociaż jego przyszli współpracownicy doświadczali również szorstkości zachowań wyuczonych w młodości. Mimo takiego środowiska, w domu rodzinnym kładziono duży nacisk na wartości intelektualne i podkreślano przynależność do klasy średniej. Sytuacja rodziny Burtów uległa zasadniczej zmianie, kiedy Cyril miał dziewięć lat. Wówczas to ojciec otrzymał pracę wiejskiego lekarza, a jego pacjentami byli nawet brat i siostra samego Francis Galtona. Burt wspominał w swojej autobiografii, że ojciec inspirował go zawsze opowieściami o swoich sławnych pacjentach, opowiadał dużo o Galtonie, jako następcy Milтона i Darwina<sup>17</sup>. Później spotkał Galto-

---

<sup>17</sup> C. Burt, *Autobiography*. (w:) E. G. Boring i H. S. Langfeld (red.) *A history of psychology in autobiography*, Vol. 4, Clark University Press, Worcester, MA, s. 54–73, 1979.

na osobiście, a kiedy wypożyczył ze szkolnej biblioteki jego dzieło *Inquiries into Human Faculty* odkrył z przesadną ekscytacją, że zostało ono wydane w 1883 roku, w roku jego urodzin. Od tego momentu Burt bardzo silnie zaczął identyfikować się z Galtonem i głoszonymi przez niego poglądami. W połączeniu z silną presją wywieraną przez ojca na osiągnięcie sukcesów akademickich, doprowadziło to Cyrila w mury Oksfordu, gdzie w 1907 roku z wyróżnieniem i honorami ukończył studia. Jeszcze w czasie studiów Burt zetknął się ze zwolennikami eugeniki, którzy utwierdzili go w jego planach. Bez problemów zdobył prestiżową posadę jako wykładowca psychologii eksperymentalnej na Uniwersytecie w Liverpool<sup>18</sup>.

Pierwszą pracę naukową zatytułowaną *Experimental tests of general intelligence* opublikował już w roku 1909<sup>19</sup>. Razem z doświadczeniami młodości wyznaczyła ona kierunek całej przyszłej pracy Burta. Największą sławę przyniosły mu jednak badania nad bliźniętami. Ich wyniki wskazywały na dziedziczną naturę inteligencji i były zgodne z oczekiwaniami ówczesnych zwolenników eugeniki. Burt w swoich pracach uzyskiwał wyniki wskazujące nawet na 80% udziału czynnika dziedzicznego w rozwoju inteligencji.

W tym miejscu czytelnikom, mniej obeznanym w metodologii badań psychologicznych, należy się wyjaśnienie na czym polegają badania nad dziedziczeniem inteligencji. Pytanie o naturę inteligencji jest pytaniem, w jakim stopniu na rozwój inteligencji wpływają czynniki genetyczne, a w jakim środowisko, które nas kształtuje. Aby odpowiedzieć na to pytanie badacze wykorzystują gratkę, jaka trafiła im się w wyniku działania natury – bliźnięta jednojajowe, które są w 100% identyczne jeśli idzie o posiadany materiał genetyczny<sup>20</sup>. Szczególnie cenne są bliźnięta, które z jakichś

<sup>18</sup> Te i dalej występujące dane biograficzne zaczerpnąłem z: R. E. Fancher, *The intelligence men*. Wyd. cyt.

<sup>19</sup> C. Burt, *Experimental tests of general intelligence*. „Journal of Psychology”, 3, s. 94–177, 1909.

<sup>20</sup> Obecnie wiemy, że w wyniku tzw. efektu epigenetycznego następuje hamowanie transkrypcji DNA, co skutkuje trwałym wyłączeniem ekspresji genu. Sekwencja genów pozostaje ta sama, ale część z nich jest

względów wychowywały się oddzielnie, a które mamy szansę zbadać. Jeśli w różnych środowiskach ich inteligencja będzie podobna, mamy podstawy do tego, by przypuszczać, że jest ona uwarunkowana czynnikiem genetycznym. Jeśli będzie się znacznie różnić, będziemy bardziej skłonni przyjąć, że oddziaływało na nią środowisko<sup>21</sup>.

Wyniki wielu badań Burta i jego teorie jednoznacznie wskazywały na dziedziczenie, jako główny czynnik kształtujący inteligencję i spotkały się z powszechną akceptacją. Jako znany badacz inteligencji w latach trzydziestych i czterdziestych Burt został doradcą rządu i przyczynił się do wprowadzenia systemu edukacji zwanego „11 plus”. System ten przewidywał poddawanie testom na inteligencję dzieci w wieku 11 lat, a następnie przydzielanie ich do jednego z trzech poziomów nauczania. Dla małej grupki jedenastolatków uzyskujących najwyższe wyniki oznaczało to dostęp do elitarnych szkół. Większość była posyłana do szkół gorszych i w przyszłości praktycznie nie miała szans na przeniesienie się do szkół o wyższym poziomie. Dzisiaj dobrze wiemy, że różnice rozwojowe występujące w wieku jedenastu lat nie przesądzają o tym, jakie ktoś osiągnie efekty w przyszłości. Nierzadko zdarzają się dzieci, które rozwijają się wolniej w tym wieku, aby później przyspieszyć. Takie jednak, w systemie współtworzonym przez Burta, nie miały najmniejszych szans. System ten był rygorystycznie implementowany w Anglii i Walii i przetrwał dłużej niż cała jedna generacja.

Wpływ myśli Burta był tak znaczny, że pod jego wpływem znany badacz inteligencji – Arthur Jensen z Uniwersytetu w Kalifornii zasugerował w 1969 roku, w artykule opublikowanym w *Harvard Educational Review*, że za pomocą hipotezy o zależności inteligencji od dziedzictwa

---

nieaktywna. Jest to główny argument przeciwko identyczności bliźniąt jednojajowych. Jednak w czasach, kiedy Burt publikował swoje prace, efekt ten był nieznan.

<sup>21</sup> Opis badań nad bliźniętami jest z konieczności mocno uproszczony. Czytelników zainteresowanych tym zagadnieniem odsyłam do: A. M. Colman, *Facts, fallacies and frauds...* Wyd. cyt. lub R. E. Fancher, *The intelligence men*. Wyd. cyt.

rasowego można wytłumaczyć niepowodzenie programu uzupełniającej edukacji dla mniejszości rasowych w Stanach Zjednoczonych. Myśl ta spotkała się z aprobatą innych naukowców<sup>22</sup>.

Potrzeba uwielbienia i bezwzględność w dążeniu do sławy Cyrila Burta ujawniały się podczas wydarzeń, o których oficjalne kroniki milczą. Ze względu na swoje zachowanie podczas dyskusji, gdzie za wszelką cenę starał się zwyciężyć i to niekoniecznie uczciwymi metodami, młodszy kolega ochrzcił go żartobliwie mianem „starego młodocianego przestępcy”<sup>23</sup>. W późnych latach trzydziestych miało miejsce również drobne nieporozumienie z Charlesem Spearmanem, obecnie uważanym za najbardziej wpływowego badacza inteligencji tamtego okresu. Burt napisał, w przypisie opublikowanego w 1937 roku artykułu, że jako pierwszy zasugerował wykorzystanie pewnego równania do analizy czynnikowej w swojej pracy z 1909 roku. Spearman, wówczas już emerytowany, lecz ciągle czujny, napisał wprost do Burta, że to właśnie od niego pochodzi pomysł równania, a podsunął mu je kilka miesięcy przed opublikowaniem pracy w osobistym liście. Burt przeprosił Spearmana, ale zdarzenie to było początkiem nasilających się działań zmierzających w kierunku „napisania na nowo” historii analizy czynnikowej, podwyższenia swojego znaczenia w jej powstawaniu i zminimalizowania wkładu Spearmana w jej rozwój<sup>24</sup>.

Nieco później Burt poprosił H. J. Eysencka, wówczas jednego ze swoich najlepszych studentów, o pomoc przy pracy nad artykułem poświęconym analizie czynnikowej. Burt pisał tekst, podczas gdy Eysenck miał zająć się obliczeniami.

---

<sup>22</sup> A. Kohn, *Falszywi prorocy. Oszustwo i błąd w nauce i medycynie*. Wydawnictwo naukowe PWN, Warszawa 1996.

<sup>23</sup> W oryginale wyrażenie „młodociany przestępca” jest wyrażone jednym słowem, dlatego całe wyrażenie brzmiało *the old delinquent*. Tłumaczenie nie w pełni oddaje pierwotny sens.

<sup>24</sup> Analiza czynnikowa to metoda statystyczna, służąca odnajdywaniu struktur w zbiorze zmiennych losowych. Ma duże znaczenie w psychologii podczas analizy struktury zjawisk, badanych przez narzędzia kwestionariuszowe.

Burt (...) pokazał mi artykuł, który napisał sygnowany naszymi nazwiskami i pomyślałem, że jest on bardzo dobry. Byłem szczerze zdziwiony, kiedy ostatecznie ukazał się w *British Journal of Educational Psychology* w 1939 roku wyłącznie z moim nazwiskiem w nagłówku oraz wieloma zmianami w tekście wychwalającymi Cyrila Burta<sup>25</sup>.

Po śmierci Spearmana, która miała miejsce w 1945 roku, kampania autopromocyjna Burta nasiliła się. Wykorzystał on w tym celu swoją pozycję redaktora *British Journal of Statistical Psychology*. Na łamach pisma opublikował wiele własnych artykułów, w których podkreślał znaczenie własnej osoby w historii powstawania analizy czynnikowej i minimalizował udział Spearmana. Ponadto, nie wahał się również publikować w czasopiśmie artykułów pochwalnych poświęconych jego osobie, w rzeczywistości zaś napisanych przez niego samego. Przykładem może być pean pochwalny poświęcony Cyrilowi Burtowi, który ukazał się w 1954 roku podpisany przez Jaques Lafitte – francuską psycholog, która szczegółowo była zaznajomiona z jego dorobkiem, a która, jak się okazało wiele lat później, nigdy nie istniała.

W obliczu tych fabrykacji kilku psychologów stało się nieco podejrzliwymi w stosunku do Burta, lecz żaden z nich publicznie nie wyraził swoich wątpliwości. Jego wkład w psychologię matematyczną, w rozwój metod statystycznych i teorię analizy czynnikowej był tak powszechnie znany, że takie drobiazgi wydawały się mało istotne, a ich roztrząsanie czymś małostkowym. Ponadto, jego reputacji bronił przecież nadany mu jeszcze w 1946 roku tytuł szlachecki. Lecz ciemne chmury zbierały się nad horyzontem jego kariery. Kiedy w 1950 roku przeszedł na emeryturę, pojawiły się pierwsze ostre ataki na system „11 plus” i sposoby badania inteligencji, które wypracował. Odpowiedzią Burta było ogłoszenie w 1955 roku wyników badań nad bliźniętami w zakresie dziedziczności inteligencji – jednego z najbardziej niechlubnych badań w historii psychologii<sup>26</sup>.

<sup>25</sup> R. E. Fancher, *The intelligence men*. Wyd. cyt.

<sup>26</sup> C. Burt, *The evidence for the concept of intelligence*. „British Journal of Educational Psychology”, 25, s. 158–177, 1955.

Publikacja wyników była odpowiedzią w szczególności na zarzuty Briana Simona, wykładowcę z uniwersytetu w Leicester oraz Alice Heim, psychologa z Cambridge University. Simon, były nauczyciel, zarzucał systemowi „11 plus”, że dyskryminuje na całe życie dzieci często uzdolnione, lecz później rozwijające się i to na podstawie wątpliwej jakości testów. Heim krytykowała teorię inteligencji ogólnej Spearmana i podważała założenia Burta dotyczące dziedziczenia inteligencji przeciwstawiając im podejście Bineta, który wierzył, że na rozwój inteligencji można wpływać i nie stosował do jej pomiaru podejścia czynnikowego.

Poglądy Burta, do których był głęboko przywiązany, zostały zaatakowane ponownie na początku lat 60-tych. Najbardziej miażdżącej krytyce poddał je psycholog – John McLeish. W swojej książce *The science of behaviour*<sup>27</sup> podał w wątpliwość całą spearmanowską tradycję pomiaru inteligencji ogólnej. Ataki mnożyły się. Poza różnymi publikacjami, w których Burt twardo bronił swoich przekonań, najważniejszą w tym okresie, jaką ogłosił, było kolejne studium nad bliźniętami z 1966 roku<sup>28</sup>.

Aż do tej daty studia Burta nad wychowywanymi osobno bliźniętami nie wzbudzały jakiegoś niecodziennego zainteresowania, nawet pomimo tego, że jego korelacje były najwyższymi, jakie uzyskiwano w podobnych badaniach. Nie odbiegały jednak na tyle od innych, aby wzbudzać zainteresowanie. Artykuł z 1966 roku wykazywał zależność zajmowanej pozycji społecznej od inteligencji, przy czym Burt relacjonował badania nad wychowywanymi osobno bliźniętami, wykonującymi bardzo różne zawody i zajmującymi różne pozycje społeczne. Jak do tej pory nikomu się to nie udało ze względów czysto obiektywnych – trudno jest w ogóle znaleźć wystarczającą do badań liczbę wychowujących się osobno bliźniąt, a co dopiero reprezentujących różne zawody i zajmujących różne pozycje społeczne.

<sup>27</sup> Barrie and Rockliffe, London 1963.

<sup>28</sup> C. Burt, *The genetic determination of differences in intelligence: A study of monozygotic twins reared together and apart*. „British Journal of Psychology”, 57, s. 137–153, 1966.

Pojawiły się pierwsze wątpliwości. Sandra Scarr-Salapatek z Uniwersytetu w Kalifornii zwróciła uwagę, że dane Burta wyglądają „dziwnie” i poprosiła go o wyjaśnienie zastosowanych procedur. Nie otrzymała zadowolającej odpowiedzi. Burt nigdy nie przedstawił szczegółowych studiów przypadków analizowanych przez siebie bliźniąt, pomimo, że tak postąpili Newman, Freeman i Holzinger, którzy zajmowali się podobną problematyką. Kiedy inni badacze pisali do Burta z prośbą o udostępnienie szczegółowych danych byli grzecznie, lecz stanowczo odsyłani do mało znanych dokumentów z lat dziesiątych i dwudziestych lub otrzymywali wyjaśnienia o niedostępności danych lub niemożliwości ich odkodowania. Kiedy socjolog Christopher Jencks poprosił wprost o listę pięćdziesięciu trzech par bliźniąt z ich wynikami IQ oraz oceną pozycji zawodowej, otrzymał po kilku tygodniach zwłoki listę wyczyszczoną z wszelkich danych z wyjątkiem tych, o które prosił. Jak dotąd jest to najbardziej dokładny dokument, spośród wszystkich znanych, jaki powstał w trakcie badań Burta.

A jednak te wątpliwości w obliczu uznania, a nawet uwielbienia, jakim darzono Burta za jego życia nie były w stanie zachwiać jego pozycją. Piszę o nich, bo dopiero z perspektywy czasu układają się w całość, której zapewne nikt by nie dostrzegł, gdyby nie wydarzenia, jakie miały miejsce tuż po jego śmierci. W 1972 roku artykuły Burta trafiły do rąk Leona Kamina, psychologa z Uniwersytetu w Princeton. Kamin natychmiast dostrzegł wewnętrzne sprzeczności w opublikowanej pracy, zwrócił uwagę na brak systematycznych danych, takich jak na przykład płeć badanych dzieci, typ stosowanych testów itp. Kamin zauważył także, że w publikacji z roku 1939 Burt podawał, iż metody przez niego stosowane „były opisane bardziej dokładnie w pracach dyplomowych osób przeprowadzających badania” lub, że znajdują się one w innych niedostępnych pracach dyplomowych. W publikacji z roku 1943 Burt twierdził, że pełniejsze zestawienie źródeł i obliczeń, ze szczegółowymi tabelami, można znaleźć w pracy dyplomowej J. Maver, wykonanej w laboratorium psychologicznym University College w Londynie. W rzeczywistości, jak odkrył Kamin, nie



Francisco Goya y Lucientes, **Ni mniej, ni więcej**  
(*Ni mas ni menos*)

Ma rację, każąc malować swój portret;  
w ten sposób ci, co go nie znają i co go nie widzieli,  
dowiedzą się kim jest.  
(komentarz autora grafiki)

było tam ani takiej pracy, ani innego opracowania na ten temat, jak również nikt nigdy nie przysłał takiej pracy do uniwersytetu. Podobnych, brakujących ogniw było w pracach Burta dużo więcej<sup>29</sup>.

Najważniejszą rzeczą, na którą zwrócił uwagę Kamin, były jednak współczynniki korelacji, jakie uzyskał Burt w trzech różnych publikacjach poświęconych bliźniętom. Pomimo tego, że badał on różne grupy bliźniąt, które różniły się liczebnością, to uzyskane przez niego współczynniki były identyczne do trzeciego miejsca po przecinku! Wynosiły one 0,771 dla bliźniąt rozdzielonych i 0,994 dla bliźniąt wychowywanych razem. Każdy, kto kiedykolwiek w życiu wykonywał jakiegokolwiek obliczenia statystyczne wie, że uzyskanie dwukrotnie identycznego wyniku jest bardzo rzadkie, uzyskanie trzykrotnie identycznego rezultatu graniczy z niemożliwością, uzyskanie trzech par identycznych wyników, na przestrzeni lat, w różnych grupach o różnej liczebności, jest bliskie cudu. W połączeniu z brakami w dokumentacji, nieistniejącymi pracami, niechęcią w udostępnianiu danych naukowcy byli jednak skłonni uznać, że nie był to cud, lecz zwyczajne oszustwo.

Nawet czciciele Burta, bo za takich należałoby uznać na przykład Arthura Jensea, kiedy ruszyli do obrony swojego mistrza, byli zmuszeni zmierzyć się z faktami i zaakceptować je. Jensen specjalnie przyjechał do Wielkiej Brytanii, aby zebrać komplet pism Burta i opracować przegląd jego prac. Ku swemu zdziwieniu znalazł on w artykułach Burta aż 20 (!) przypadków jednakowych wartości współczynnika korelacji, mimo iż prace dotyczyły różnych grup osób badanych. Tego już w żaden sposób nie dało się wytłumaczyć. A mimo to Jensen i Eysenck uznali, że dane stanowiły dla Burta przypadkową dekorację dla zilustrowania teoretycznych założeń genetyki jakościowej, którą uważał za najważniejszą. Uznali oni, że „pomyłki” w pracach Burta były raczej wynikiem braku uwagi naukowca w wieku 72 lat niż próbą świadomego wprowadzenia w błąd.

---

<sup>29</sup> Za: A. Kohn, *Falszywi prorocy*. Wyd. cyt.

Przy hipotezie świadomego wprowadzenia w błąd upiera się jednak Kamin, który przeanalizował wszystkie prace Burta i stwierdził, że począwszy już od 1909 roku wymyślał on wszystkie swoje dane. Kontrowersje wokół monumentalnej postaci Burta narastały i doprowadziły do tego, że postanowiono zbadać jego oryginalne zapiski i notatki. Okazało się, że zaraz po jego śmierci, niektórzy koledzy zabrali z jego domu część książek i pism, ale pozostawili sześć dużych skrzyń po herbacie wypełnionych dokumentacją, notatkami, obliczeniami. Zarządca domu, nie wiedząc co zrobić z tą pozostałością, poradził się w tej sprawie kolegów Burta, a ci zasugerowali mu, żeby je spalił, co też uczynił. Wydawałoby się więc, że w ten sposób historia położy kres sporom o przeszłość pracy badacza otaczając ją mgłą niepewności albo lepiej – dymem pochodzącym z płonących dokumentów. Tak też pewnie by się stało, gdyby nie pewien bardzo dociekliwy dziennikarz...

W październiku 1976 roku ukazał się w *The Sunday Times* artykuł autorstwa Olivera Gillie, który po gruntownym zbadaniu sprawy Burta doniósł między innymi, że panie M. Howard i J. Conway nigdy nie istniały! Kim były obie panie, że ich istnieniu Gillie poświęcił tak wiele uwagi? Były współautorkami najważniejszych prac Burta, prowadziły w jego imieniu prace badawcze, a w czasie, kiedy był redaktorem *Journal of Statistical Psychology*, pisały recenzje i artykuły, w których jednoznacznie wychwalały osiągnięcia Burta przyznając mu wielokrotnie palmę pierwszeństwa i krytykując zaciekle oponentów. Po ustąpieniu Burta ze stanowiska redaktora pisma recenzje obu pań więcej się nie pojawiły. Te fakty dopełniły całości. Sir Cyril Burt został uznany przez środowisko naukowe za oszusta, który sfalszował większość swoich danych, choć Jensen i Eysenck dalej pozostali wierni swojej opinii o braku uwagi i zaniedbaniach starego badacza.

W roku 1978 ukazała się poważna naukowa analiza prac Burta, wykonana przez Donalda D. Dorfmana z Uniwersytetu Iowa. Przeanalizował on dokładnie publikację Burta z roku 1961 na temat związku inteligencji z awansem społecznym i doszedł do wniosku, że dane Burta zostały wy-

myślone. Dorfman wykazał, że Burt, zamiast wprowadzać nowe dane, przepisywał liczby z tablic, które opublikował w 1926 roku w artykule na temat doradztwa zawodowego, liczby te zaś wziął ze spisu ludności z 1921 roku<sup>30</sup>.

Najlepszy epilog historii Burta przedstawili Thomas F. Gieryn i Anne Figert w artykule pt.: *Scientists protect their cognitive authority: The status degradation ceremony of sir Cyril Burt*<sup>31</sup>. Ich analiza pokazuje ceremonię degradacji Burta, ceremonię, która nie odbywała się w splendorze sali balowej Pałacu Buckingham, której nie towarzyszyły dźwięki hymnu narodowego, obecność królowej i lordów. Odbyła się powoli, a jej obiektem był nie tyle Cyril Burt, lecz autorytet nauki. Jak zauważył biograf Burta, Leslie Hearnshaw:

Najpoważniejsza szkoda wyrządzona przez Burta polegała na dyskredytacji profesji psychologów, którą przyniosło jego działanie. Podważył on publiczną wiarę, powoli i mozolnie budowaną i ciągle daleką do osiągnięcia w pracy psychologów. To szkoda, której naprawienie może zabrać sporo czasu. Psychologowie skonstatowali, że obecnie dużo trudniej jest zdobyć ufność w wyniki ich badań. Burt stworzył atmosferę nieufności, która może negatywnie wpłynąć na wsparcie społeczne, finansowe i moralne. Podejrzliwość tego rodzaju jest ciężka do przezwyciężenia<sup>32</sup>.

Jak pokazują Gieryn i Figert, środowisko naukowców zrobiło wiele, aby zminimalizować koszty, jakich przysporzyło działanie Burta dla społecznego wizerunku ich profesji. W chwili śmierci w 1971 roku Burt znajdował się w ścisłej elicie psychologów naukowców. Dziesięć lat później jego rówieśnicy wykluczyli go ze swoich kręgów i odebrali status naukowca. Zdaniem autorów analizy degradacja Burta skła-

---

<sup>30</sup> D. D. Dorfman, *The Cyril Burt questions: New findings*. „Science” 201, s. 1177, 1978.

<sup>31</sup> (w:) G. Bohme, N. Stehr (red.), *The knowledge society, sociology of the sciences yearbook*. 10, s. 67–86, 1986.

<sup>32</sup> L. Hearnshaw, *Balance sheet on Burt*. „Supplement to the Bulletin of the British Psychological Society”, 33, s. 7, 1956.

dała się z ośmiu etapów. Pierwszy etap nazwali „zdziwioną ignorancją”, kiedy to naukowcy po raz pierwszy konfrontowali swoje wyobrażenia na temat Burta z faktami. Następny etap to „zaprzeczanie zarzutom” – próba ratowania historycznej już przecież postaci, poszukiwanie wyjaśnień dla odkrywanych wciąż nowych faktów. Kiedy jednak oskarżenia zaczęły się, większość psychologów musiała opowiedzieć się – winny czy niewinny? Ten etap nazwano „gromadzeniem się ławy przysięgłych”. Etap „rozprawa: winny lepszych zarzutów” to czas, kiedy Eysenck, Jensen i kilku innych obrońców oskarżonego próbowało obniżyć wagę zarzutów w znany nam już sposób. Ten etap dość szybko przeszedł do fazy „obwiniania oskarżycieli”. Jej pojawienie się było nieuchronne, jako że atak na Burta był atakiem na wszystkich zwolenników koncepcji dziedzicznego charakteru inteligencji. W tej batalii pomiędzy zwolennikami dziedziczenia a tymi, którzy środowisku przypisywali większe znaczenie, zwyciężył w końcu zdrowy rozsądek i obie strony zgodziły się, że dla rozstrzygnięcia różnic w poglądach niezbędne są twarde dane pochodzące z rzetelnie przeprowadzonych badań.

A jednak, zanim wydano ostateczny wyrok w sprawie Burta, mieliśmy do czynienia z jeszcze jednym etapem nazwanym „sprawca, jako ofiara”. Ten etap był ostatnim zrywem obrońców Burta. Pojawił się wtedy, kiedy dla wszystkich już stało się jasne, że Burt jest winny zarzucanych mu oszustw. Obrońcy wskazali na długi kryzys życiowy, który uniemożliwił Burtowi poprawne prowadzenie badań. Twierdzili, że zdarzenia, takie jak rozpad małżeństwa, który nastąpił w 1932 roku, utrata wielu materiałów badawczych i wyników pracy w czasie bombardowań Londynu w 1941 roku, pogłębiająca się choroba, w tym postępująca utrata słuchu i tym podobne ciosy losu doprowadziły Burta do przekonania, że jest chorym i udręczonym człowiekiem. Obrońcy próbowali przekonać opinię publiczną, że działania Burta nie były działaniami racjonalnego człowieka, lecz raczej zdesperowanej ofiary. Nie próbowali jednak rehabilitować go, jako naukowca. Ten etap w pewien sposób utwierdził wszystkich w przekonaniu, że sir Cyril Burt przestał być traktowany jako godny szacunku przedstawiciel nauki

– wyrok zapadł. Etap siódmy nazwano więc „wyrok: banicja Burta”.

Gieryn i Figert kończą opis ceremonii degradacji etapem „Odzyskanie autorytetu nauki: «Prawda wyjdzie na jaw»”. Ich zdaniem ceremonia spełniła dwa cele: wykluczenie Burta poza nawias nauki i odbudowę społecznego zaufania do psychologów jako naukowców. Ich zdaniem realizacja obu celów powiodła się.

W historii Burta intrygują najbardziej dwie kwestie. Jedną z nich związana jest bezpośrednio z osobą Burta, druga z wnioskami, jakie z historii Burta powinniśmy wyciągnąć. Na kwestię pierwszą zwrócił uwagę jako pierwszy Jensen. Dlaczego Burt, pomimo swojej niezaprzeczalnej inteligencji, wiedzy w zakresie statystyki, wnikliwości (a świadczą o tym chociażby recenzje, jakie wystawiał autorom prac poświęconych statystyce i psychologii matematycznej) tak nieudolnie fałszował wyniki? Przecież musiał zdawać sobie doskonale sprawę z tego, że uzyskanie 20 identycznych współczynników korelacji jest tak nieprawdopodobne, że prędzej czy później zwróci czyjąś uwagę. Jensen i Eysenck zrzucili to na karb braku uwagi, starości i drugorzędnego traktowania danych w stosunku do teorii. Kiedy przeczytałem pierwsze publikacje o Burcie byłem przekonany, że czerpał satysfakcję z oszustwa i wprowadzania w błąd. Istnieje rodzaj przestępców, oszustów, dla których liczy się nie tyle wynik przestępstwa, co raczej emocje związane z jego popełnianiem. Ten rodzaj motywacji jest dość charakterystyczny dla sporej liczby złodziei, którzy kradną jakieś przedmioty w supermarketach, często kompletnie nieprzydatne. Do tej grupy zalicza się włamywaczy, którzy podejmują ryzyko przedostania się przez niesamowite systemy zabezpieczeń, po to, by ukraść coś, co ma niewspółmierną wartość do ryzyka, na jakie trzeba się narazić. W ten sposób działa wielu hakerów komputerowych, których bawi sam fakt złamania jakiegos systemu komputerowego, a nie robią z tego potem żadnego użytku<sup>33</sup>. Wyobrażałem sobie Burta, który z szel-

---

<sup>33</sup> Zobacz: K. Mitnik, W. Simon, *Sztuka podstępów*. Wydawnictwo Helion, Gliwice 2003.

mowskim uśmiechem wstawia do kolejnego artykułu ten sam współczynnik korelacji i myśli w duchu: „Kiedyż ta zgraja nieudaczników zorientuje się, że są robieni w konia? Ciekawe, jakie będą mieli miny, kiedy się o tym dowiedzą?”. Sądziłem nawet, że być może prowokował, po to, żeby wykazać to, czym zajmuję się w tej książce – nieszczelność systemów kontroli w nauce.

Im bardziej rosła liczba faktów, które poznawałem, po przestudiowaniu pełnej jego biografii i wspomnień autobiograficznych, zarysowała mi się zgoła inna sylwetka psychologiczna. Cyril Burt był człowiekiem dominującym, o bardzo silnej potrzebie sukcesu, sławy, prawdopodobnie dość narcystycznym. Raczej pogardzał ludźmi niż ich szanował, choć był wystarczająco inteligentny, aby nie okazywać im tego wprost. Z pewnością zdawał sobie sprawę, że sposób, w jaki oszukuje jest wręcz prostacki. To, że nie wysiłał się, aby oszukiwać stosując bardziej wyrafinowane metody brało się prawdopodobnie właśnie z jego ukrywanej pogardy dla ludzi. Dzisiaj wyobrażam sobie Burta raczej z zaciekłą miną, wściekłego z powodu kolejnego ataku, którego stał się obiektem, który w zacierzewieniu wstawia po raz kolejny ten sam współczynnik korelacji wyliczony na podstawie danych, których nigdy nie było, pochodzących z badań, których nikt nigdy nie przeprowadził, a jego słowa, które wypowiada w duchu brzmią zgoła inaczej: „Ta banda nieudaczników jest zbyt tępa, aby odkryć nawet tak prostą rzecz, jak taki sam współczynnik korelacji w każdym artykule. Szkoda się dla nich wysilać”.

Druga kwestia, a właściwie dylemat polega na tym, że nie wiem, czy powinniśmy się z zakończenia historii Burta cieszyć czy też bić na alarm z tego powodu. Z jednej strony bowiem fakt, że cała praca Burta została prześwietlona i zdemaskowana powinien cieszyć, świadczy to przecież o swoistym „samooczyszczającym” procesie zachodzącym wewnątrz nauki. Mnie jednak przerażają raczej wnioski płynące z opowieści o oszuście, który został szlachcicem. Zauważmy, że przez całe życie tego człowieka niewielu naukowców odważyło się zaatakować go wprost, a jakiegokolwiek wątpliwości czy dociekliwe pytania rzadko pojawiały

się oficjalnie. Gdyby Burt zadał sobie tylko odrobinę trudu podczas fałszowania wyników, sfabrykował kilka dokumentów więcej i nie przesadzał z fikcyjnymi postaciami, które podtrzymywały jego narcystyczne przekonania, dzisiaj prawdopodobnie w każdym podręczniku psychologii zajmowałby miejsce obok Spearmana, Bineta czy Yerkesa, a jego koncepcji dziedziczenia inteligencji nadal by nauczano na wszystkich wyższych uczelniach, gdzie wykładana jest psychologia, przynajmniej, jako ważnej i znaczącej koncepcji w historii rozwoju różnic indywidualnych.

Czy możliwe jest, że w psychologii takich postaci jak Burt, choć może nieco „staranniej” oszukujących, było więcej? A może nadal funkcjonują i mają się dobrze? Czy są szanse na to, aby je zidentyfikować, szczególnie wtedy, gdy zajmują dużo niższe pozycje niż Burt a przedmiot ich badań nie jest aż tak kontrowersyjny i budzący emocje, jak inteligencja? Kolejny podrozdział tej książki pomoże znaleźć odpowiedź na postawione pytania.

### *Epigoni sir Cyrila Burta*

Postać Cyrila Burta może wydawać się odosobnioną, a jego oszustwo spektakularnym i mało powszechnym, szczególnie na gruncie psychologii. Czy aby na pewno tak jest?

19 września w sądzie federalnym w Baltimore psycholog Stephen Breuning oskarżony o fałszowanie wyników badań i przywłaszczenie pieniędzy z grantów federalnych przyznanych na badania, zeznaje przed sądem w sprawie dwóch przypadków fałszerstw. Trzeci zarzut, jaki prokuratorzy dołączyli do oskarżenia, to utrudnianie śledztwa podczas prowadzenia dochodzenia przez National Institute of Mental Health (NIMH) w miejscu jego pracy. Ogłoszenie wyroku zostało zaplanowane na 10 listopada. Prokuratorzy są zdania, że jest to pierwszy przypadek zaangażowania sądu kryminalnego w celu ukarania oszustwa naukowego. 36-letni Breuning stał już przed sądem 15 kwietnia i bronił się przed zarzutami dwukrotnego dokonania fałszerstwa w dostarczanych przez siebie wynikach badań. W 1983 roku NIMH przyznało na sfinansowanie grantów badawczych Breuninga w sumie po-